

Katarzyna Górską-Fingas: Pod słońcem Smalandii – o powrocie do szczęśliwego dzieciństwa

Dzieci miały swój świat, a dorośli – swoje sprawy. Ze Smalandii płynie do nas przesłanie, by dać dzieciom przestrzeń, nie wcinąć się ciągle, nie interweniować ze swoimi radami, pozwolić na samodzielność, nawet wiążącą się z pewnym ryzykiem, i wreszcie – pozwolić na nudę – pisze Katarzyna Górską-Fingas w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Astrid Lindgren i upodmiotowienie dzieciństwa”.

Twórczość Astrid Lindgren, choć wrzucana do jednej szufladki opatrzonej etykietą „literatura dziecięca”, jest niejednorodna, nawet w obrębie tego konkretnego gatunku. Od klasycznych „Dzieci z Bullerbyn”, przez psotnego „Emila ze Smalandii” i jeszcze bardziej niegrzeczne Pippi i Ronję, aż po lirycznych i smutnych „Braci Lwie Serce” (ta powieść dla kilku pokoleń młodych czytelników była pierwszym literackim osławianiem śmierci).

Teoretycznie Lindgren pisała o tym, o czym już pisano wcześniej. Dziecięce figle, wyraziste charaktery czy wreszcie śmierć – to wszystko było już choćby w „Baśniach” Andersena czy braci Grimm. Jednak u Lindgren patrzymy na cały świat oczami dziecka. Jest to spojrzenie bardzo uczciwe, co prowadzi do wielu sytuacji komicznych, gdy dzieci w swej szczerości wykazują bezwiednie fałsz dorosłego postępowania bądź też pustkę nadmiernej celebracji dorosłych rytuałów.

Oczywiście, wiele elementów w książkach Lindgren byłoby dziś na cenzurowanym. Tatuś Pippi, król Południowego Pacyfiku, nie słyszał jeszcze o relatywizmie kulturowym i ma mocno staromodne podejście do tubylców. Rodzice dzieci w Bullerbyn nie wiedzą, że praca dzieci na roli to groza i odbieranie im dzieciństwa, dlatego cała szóstka pociech z Zagrody Północnej, Południowej i Środkowej jesienią na kilka dni opuszcza szkołę, żeby wraz z dorosłymi kopać ziemniaki. Całe szczęście, że u Lindgren nie brakuje także elementów wywrotowych, które uśpiły czujność awangardy cancel culture.

W Polsce najpopularniejszymi powieściami Lindgren są „Dzieci z Bullerbyn” oraz „Emil ze Smalandii” i to na nich chciałabym się skupić. Pierwsza z nich od lat jest obowiązkową lekturą szkolną, ale co ważne: jedną z tych lektur, które wszyscy kochają i czytają z chęcią, a po latach wspominają z autentycznym zachwytem i wzruszeniem. Powieść została z sukcesem zekranizowana przez świetnego szwedzkiego reżysera Lassego Hallströma, jeszcze przed czasami jego hollywoodzkiej kariery. „Emil” za to jest w Polsce znany zarówno z kart książki, jak i z serialu, w którym powracającym motywem był krzyk rozeźlonego taty: „Eeemil! Do drewnutni!!!”. Zamknięty w drewnutni Emil odbywał kary za swoje rozliczne psoty. Siedząc tam długie godziny, rzeźbił ludziki w drewnie. W miarę kolejnych psot przybywa ludzików na półce drewnutni.

Życie zarówno dzieci z Bullerbyn, jak i Emila toczy się w Smalandii – spokojnej rolniczej prowincji na południu Szwecji. Czas upływa tu na pracach w polu latem i pracach domowych zimą (np. tkaniu chodników, naprawie narzędzi). Człowiek jest wpisany w rytm przyrody i cykl świąt, co daje zakorzenienie i poczucie bezpieczeństwa bohaterom oraz nam,

*Jest to spojrzenie bardzo
uczciwe, co prowadzi do wielu
sytuacji komicznych, gdy
dzieci w swej szczerości
wykazują bezwiednie fałsz
dorosłego postępowania bądź
też pustkę nadmiernej
celebracji dorosłych rytuałów*

czytelnikom.

Widzimy co prawda
na drugim planie
osoby, które
przełamują tę idyllę,
jak szewc-pijak
dręczący psa w
„Dzieciach z
Bullerbyn” czy
ponury dom starców
będący prawdziwą
umieralnią, do której
trochę radości i

miłości wnosi Emil – urwis o złotym sercu. Niemniej świat naszych
małych bohaterów jest bezpieczny i zakrojony na ludzką skalę. Jedyne
podróże, jakie odbywają, prowadzą do sąsiedniego miasta czy
okolicznej wsi. Wielki świat jest gdzieś obok. Ze Smalandii pochodziła
również Astrid Lindgren. Opisywała to, co pamiętała z dzieciństwa i z
opowieści swoich rodziców.

Skądinąd także w Smalandii osadził akcję swojej powieści inny uznany
szwedzki pisarz dla dzieci, Åke Holmberg. „Latający detektyw”,
pierwsza część opowieści o detektywie Ture Sventonie, rozgrywa się
częściowo w Sztokholmie, a częściowo właśnie na prowincji: w
rozgrzanej letnim słońcem, zacisznej Smalandii. Umocniło to pozycję
Smalandii jako krainy dobrego dzieciństwa w literaturze dziecięcej.

Z dzisiejszej perspektywy niebywałe oczywiście wydaje się, że
dzieciństwo w Smalandii upływa bez nowoczesnych technologii: bez
smartfonów, tabletów, kreskówek, internetu, telewizji. Co więcej,

dorośli są cały dzień zajęci pracą na gospodarstwie – ich również wszak dotyczy brak technologii: wszystko trzeba ręcznie skosić i zebrać czy uprać i pozmywać. Tu leży sedno opowieści Lindgren: dzieci bawią się same. Nie są w żaden sposób zaniedbane, ale mają naprawdę dużą swobodę. Paradoksalnie dużo większą niż dzisiejsze dzieci.

*Człowiek jest wpisany w rytm
przyrody i cykl świąt, co daje
zakorzenienie i poczucie
bezpieczeństwa bohaterom
oraz nam, czytelnikom*

Można odnieść
wrażenie, że
Lindgren swoimi
powieściami
dyskretnie apeluje
do dorosłych, żeby
pozwolili się
dzieciom bawić i to

bawić we własnym gronie. W tym sensie książki Lindgren wyprzedziły swój czas. Dzisiejsi trzydziestolatkowie (nie mówiąc już o wcześniejszych rocznikach) na pewno pamiętają, że w dzieciństwie bawili się tylko w grupie innych dzieci i nikt dorosły nie animował ich zabaw. Dzieci miały swój świat, a dorośli – swoje sprawy. Ze Smalandii płynie do nas przesłanie, by dać dzieciom przestrzeń, nie wcinać się ciągle, nie interweniować ze swoimi radami, pozwolić na samodzielność, nawet wiążącą się z pewnym ryzykiem, i wreszcie – pozwolić na nudę. Słowem: nie być rodzicem-helikopterem, który ciągle lata nad swoim dzieckiem, nie dając mu chwili wytchnienia od swojej rodzicielskiej i wszechwiedzącej osoby.

Żeby jednak dzieci mogły się bawić we własnym gronie, muszą to grono mieć. A o to dzisiaj coraz trudniej. Mało dziś rodzin, w których jest więcej niż jedno lub dwoje dzieci. Mało dziś podwórek, na które można wyjść bez rodzicielskiej kontroli i się po prostu pobawić. Na placach

zabaw często każde dziecko siedzi w towarzystwie swojej mamy i w duecie z nią stawia babki w piaskownicy. Jednak tęsknota za prawdziwą zabawą zostaje – prawdziwą, czyli bez dorosłych. Ta tęsknota sprawia, że wciąż z radością czytamy książki Astrid Lindgren, a jako dorośli myślimy przy tym, co takiego zgubiliśmy po drodze i jak zmienił się świat.

Dobrze, że książki Lindgren trwają przy nas jak jasna latarnia, kiedy miotamy się między różnymi modelami wychowania i kształtowania świata naszych dzieci. Swego czasu wiele powieści popularnych przekonywało nas, że miłości trzeba szukać pod słońcem Toskanii. O ile można mieć co do tego pewne wątpliwości, o tyle na pewno szczęśliwe dzieciństwo można od 75 lat znaleźć pod słońcem Smalandii.

Katarzyna Górską-Fingas

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego